Nr. 21. Kraków, sobota 20 listopada 1909. Rocznik I.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Zagranicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya „Myśli Robotniczej“ Kraków, ul. św. Tomasza l. 37. (Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Praca czeladników i pomocników wśród terminatorów i młodocianych robotników.

Z poważnych kół zajmujących się organizacyą i opieką katolickiej młodzieży rzemieślniczo-robotniczej otrzymujemy następujące cenne uwagi, które polecamy uwadze naszych Czytelników:

Zdawaćby się powinno, że każdy czeladnik lub młody robotnik fabryczny ma jeszcze świeżo w pamięci czasy terminatorskie, czasy praktyki, nieraz pełne gorzkich chwil lub miłych wspomnień. Zdawaćby się powinno, że te niedawne czasy powinny wpływać na sposób myślenia, a jeszcze więcej na sposób postępowania w kierunku niesienia pomocy swej młodszej braci czy to radą, czy obroną przed wyzyskiem, czy dobrem i przychylnem względem niej obejściem się w pracowni i fabryce.

Tymczasem skargi zewsząd nadchodzą, a fakta to stwierdzają że czeladnicy i młodzi robotnicy nie tylko mało się troszczą o młodocianych, ale wprost traktują ich z góry, obchodzą się nieraz brutalnie, biją, przeklinają, zmuszają bezwzględnie do noszenia sobie wódki, papierosów i t. p. Rozumie się, że nie jest tu mowa o wszystkich, gdyż wielu jest ludzkich i rozumiejących swe stanowisko.

Wielka to szkoda. Nie potrzeba o tem wiele mówić.

Raczej trzeba się zastanowić nad ważnością pracy wśród młodocianych.

Przecież każdy czeladnik i młody robotnik pragnie, by ich stan robotniczy odpowiedział żądaniu zawodowemu i społecznemu. Wszak dziś stan ten obniżył się wielce przez tuszerkę zawodową i życie nie już chrześcijańskie, ale wprost niekulturalne. Skąd to pochodzi? Ot, jedna z przyczyn także i ta, że stan czeladniczy i robotniczy rekrutuje się z młodocianych bez wykształcenia nieraz zawodowego, często bez wykształcenia intelektualnego i towarzyskiego. Zaradziłoby się temu wiele, gdyby czeladnicy i młodzi robotnicy więcej myśleli, że ci terminatorzy nie raz przez nich nieludzko traktowani, kiedyś będą ich kolegami, zajmą po nich miejsce. Nasze Grupy zawodowe robotników i inne stowarzyszenia wciąż narzekają, że nie mają członków, a zwłaszcza że nie mają ludzi do pracy. Prawda, ale gdzie wada tego? Otóż do tego wiele się przyczynia brak wszelkiej pracy i troski ze strony starszych wśród terminatrrów i młodocianych. Takie to już prawo natury, że żadna rzeka nie popłynie szerokiem i wspaniałem korytem bez źródeł i dopływów wciąż płynących...

A jakie wielkie pobudki dla tej pracy. Gdy czeladnik robi, młody robetnik ma przed oczyma nie tylko swój zawód, ale kraj swój, swoje społeczeństwo, swoją ojczyznę.... Wszak młodzież rękodzielnicza i robotnicza dobrze wychowana to filar ładu, spokoju i normalnego rozwoju wszystkich stanów społecznych...

Jakżeż więc mało się o tem myśli i jeszcze mniej czyni. I tem się tłómaczy dlaczego u nas zaledwie zostanie się czeladnikiem lub młodszym skończonym robotnikiem we fabryce, nietylko nie ma mowy o pracy, ale nawet wstydzi się podać rekę młodocianemu, dlatego tylko, że „ja już jestem czeladnikiem“.

Trzeba się więc zabrać do pracy. Zburzyć kastowość między młodocianym a starszym... A w czem? Pierwsze miejsce to pracownia i fabryka. Więcej serca i troski, by o byle co go z błotem nie mieszać, po ludzku traktować, chętnie mu pokazać, brać w obronę przed wyzyskiem i lichem traktowaniem.

Trzeba raz też zerwać z zakorzenionym przesądem i zwyczajem, że terminator i młodociany, to chłopak do pomocy czy obsługi czeladnika. A zatem nie posługiwać się terminatorem w posyłaniu po wódkę, papierosy i t. p., bo to młodocianego nie tylko odrywa od pracy zawodowej, ale moralnie i kulturalnie poniża, psuje, i przyzwyczaja do szkodliwych nawyczek.

A przedewszystkiem pozytywnie oddać się pracy nad wyrobieniem, uzdolnieniem i wykształceniem terminatorów i młodocianych.

Do tego służy uświadomienie zawodowe i społeczne przy każdej okoliczności przy pracy lub poza pracą. Baczyć dobrze w jakiem jest towarzystwie terminator lub młodociany. Jeśli w złem, starać się go stamtąd wydobyć i zapoznać z dobrymi kolegami. A jeśli jest jakie stowarzyszenie terminatorów lub młodocianych, najkorzystniej wpisać go w szeregi zrzeszonych i czuwać nad regularnem uczęszczaniem. Jeśli nie ma takiego stowarzyszenia w jakiejś miejscowości, postarać się o jaknajprędsze zorganizowanie.

Ale największą przysługę oddaje tej sprawie praca w niedziele i święta lub wieczorami po pracy w tak zwanych czytelniach terminatorskich lub młodocianych. Tam wchodząc z nimi w bezpośrednie stosunki przyjacielskie lub brata starszego do młodszego, otwiera im szerokie pole nad urobieniem charakterów i wytworzeniem atmosfery, która nadaje koloryt, ton, rozpęd nieraz na całe życie.

Nie trzeba się bać, że przez to straci się na powadze, znaczeniu i szacunku w pracowni. Są wyjątki, ale wogólności terminator lub młodociany widząc pracę i poświęcenie starszego, więcej mu jest oddany, życzliwiej się odnosi i chętniejszy w wypełnianiu poleceń.

Nie trzeba się też bać nudów. Bo doświadczenie uczy, że ta praca w niedziele i święta wśród terminatorów i młodocianych staje się milszą i przyjemniejszą od tych bezdusznych wysiadywań po szynkach, bilardach i teatrach, cyrkach itp. lub od tych włóczeń się wśród wątpliwej wartości towarzyszów po ulicach, zaułkach i przedmieściach...

Płaca robotnika.

III.

Jakie przyczyny decydują o wysokości płacy i w jaki sposób ją się ustanawia? Dokładna znajomość odpowiedzi na powyższe pytania jest dla robotników najemnych tem ważniejszą i potrzebniejszą, ponieważ stosownie do tego muszą zająć stanowisko wobec kwestyi myta.

O wysokości płacy robotnika decyduje cały szereg przyczyn. Jako główniejsze należy tu wymienić: Chwilowe — jak wiadomo, często chwiejące się położenie ekonomiczne, pokupność wyrobów, potrzebne do pracy wykształcenie i zręczność, sposób myślenia przedsiębiorcy i wpływ robotników. To pewna, że obok tego istnieją inne jeszcze przyczyny i pobudki, decydujące o wysokości myta robotnika, jak: stosunki miejscowe wyrachowanie przedsiębiorcy odnośnie nierzetelna konkurencya, szczególna zdolność, lub zasób wymaganej siły u robotnika, gospodarka faworytów itd. Powody te występują więcej, jako pojedyncze objawy i dają się we znaki za każdym razem tylko małemu kółku robotników.

Że chwiejność konjunktur ekonomicznych bardzo znaczny wpływ wywiera na wysokość płacy, jest to rzeczą stwierdzoną doświadczeniem. Toż panujące chwilowo przesilenie przypieczętowało fakt ten na nowo. Ale także i ci przedsiębiorcy, którzy na swojej skórze wcale nie odczuli skutków przesilenia ekonomicznego i nadal mają dostateczną ilość zamówień, mimo to zawsze wyzyskują przesilenia, jako sposobność korzystną do obniżenia płacy robotników. Że w tem tkwi krzywda dla robotników, zbyteczna rozwodzić się nad tem. Nie można niezawodnie potępiać przedsiębiorców, którzy już nie otrzymują dostatecznych zamówień, albo których wyroby spadły znacznie w cenie, jeżeli ubytek starają się złagodzić obniżeniem płacy i pragną utrzymać własną siłę konkurencyjną. Ale przy wszystkich dotychczasowych przesileniach w życiu ekonomicznem można było zrobić spostrzeżenie, że znaczna większość przedsiębiorców usiłowała na wszelki sposób złożyć szkody, wywołane przesileniem ekonomicznem, na same tylko barki robotników. Przeciwko temu bronią się robotnicy zupełnie słusznie, tem bardziej, że z wysokich zysków, jakie wynikają w czasach pomyślnej konjunktury, otrzymują zawsze tylko bardzo maleńką cząsteczkę.

Szkodliwym wpływom przesileń ekonomicznych na wysokość płacy zarobkowej mogą robotnicy stawić najskuteczniejszy opór przez zawarcie układów taryfowych, które zapobiegają temu, aby nie powstawały znaczne zmiany w wysokości myta. Warunkiem przedwstępnym jest tu bez wątpienia silna, zwarta, dobrze obmyślana organizacya robotników. Jej korzystny wpływ okazał się bardzo wyraźnie już przy obecnem przesileniu ekonomicznem. Niezaprzeczonym bowiem faktem jest, że następstwa dzisiejszego przesilenia ani w części nie okazują się tak zgubnemi, jak to bywało przy dawniejszych kryzach ekonomicznych. Jest to dobitnym dowodem, że robotnicy już nie są bezsilnymi wobec tych zjawisk, lecz, że są zdolni — wprawdzie nie pojedynczo, tylko wspólnemi siłami — wpłynąć na bieg rzeczy i na stałość płacy. Im większą liczba zorganizowanych robotników, tem pomyślniejszym też oczywiście będzie skutek.

W związku z chwiejnością stosunków ekonomicznych wpływa na wysokość płacy pokupność wyrobionego towaru. Ogólnie zawisła ona przecież od każdorazowej konjunktury. Ale nie zawsze. Mogą zdarzyć się przypadki, kiedy mimo ogólnego złego położenia ekonomicznego jednak pojedyncze wyroby cieszą się wielkim popytem. Oto przykład: Gdyby naprężony bardzo w ostatnich czasach stan polityki międzynarodowej był wywołał wojnę, natenczas warsztaty armat, broni i naboi byłyby oczywiście otrzymały ogromne zamówienia i mimo innych przesileń byłyby musiały pracować z natężeniem wszystkich sił swoich. Wpłynęłoby to bez wątpienia także na wysokość płacy odnośnych robotników. Może to zaś nastąpić nie tylko przy zabójczym materyale wojennym, ale tak samo przy innych nieszkodliwych wyrobach, jak to już nie raz wykazała praktyka. Za pokupnością niektórych wyrobów przemawiają w czasach normalnych inne jeszcze czynniki, jak np. panująca moda, zupełnie nowe rodzaje przemysłu i t. d. Przypominamy tylko w ostatnich czasach przemysł w branży elektryczności, welocypedów, samochodów, a jako najświeższy przemysł, wyrabiający balony nadpowietrzne. W takich szybko rozwijających się gałęziach przemysłu wpłynie z pewnością silny popyt na te wyroby także na każdorazową wysokość płacy robotnika, jakkolwiek może tylko na czas niedługi.

Rozumie się, że i wykształcenie, oraz zręczność, potrzebne do pracy, decydują o wysokości płacy robotnika. Robotnik w rzemiośle artystycznem, który musi odbywać 3, 4 i 5 lat nauki, może później także wymagać odpowiedniej zapłaty. Zwykle też płaca wyszkolonych robotników bywa wyższa od płacy niewyszkolonych. I tutaj jednak zachodzą wyjątki. Wielu niewyszkolonych robotników zarabia dzisiaj w rzeczywistości więcej, aniżeli niejeden czeladnik w rzemiośle, który terminował w nauce przez lata. Polega to po części na niepomyślnem położeniu ekonomicznem odnośnych drobnych warsztatów rzemieślniczych, ale pochodzi przeważnie z rozmaitych stosunków w organizacyi odnośnych przedsiębiorców. Tam, gdzie dzisiaj niewyszkoleni robotnicy pobierają wyższą płacę — np. w przemyśle budowlanym — mają to do zawdzięczenia jedynie swej pracy organizacyjnej, gdy tymczasem wyszkoleni robotnicy muszą niższą stopę swej płacy zapisać na karb swej obojętności. Nie jest to dla nich z pewnością chlubnem świadectwem.

Z ruchu zarobkowego
w okręgu Ostrawsko-Karwińskim.

Oczekiwania robotników kopalnianych w okręgu ostrawsko-karwińskim jakiejś drobnej przynajmniej poprawy losu wobec szalonej i rozzuchwalonej drożyzny, zawiodły w zupełności. Tysiączne rzesze górników oczekiwały zbawczej wiadomości z wyniku obrad sądu rozjemczego w M. Ostrawie, odbytego w dniu 14 października b. r., niestety twarde i skamieniałe serca baronów węglowych odepchnęły robotników i skazały tem samem wprost na wygłodzenie. Nie dosyć na tem, że nie przyznano żadnych ustępstw robotnikom, okazano nawet i to całkiem otwarcie swą niepohamowaną żądzę pomszczenia się na robotnikach, bo nawet chciano się targnąć na przyznane ustępstwa w roku 1907.

Słuchajże robotniku jaki to niby urzędowy komunikat ogłosiły gazety po rozbiciu sądu rozjemczego:

„Zastępcy właścicieli kopalń przyjęli do wiadomości 5 punktów żądań zastępców robotników, wniesionych przez p. Papugę i oświadczyli, że tych wymagań nie można przyjąć jako podstawę do nowych rokowań. Ponieważ ze strony zastępców robotników oświadczono, jeżeli owe żądania nie będą spełnione, iż nie mogą się wdawać w dalsze układy, skonstatowali przedstawiciele gwarectw z ubolewaniem, że wszystkie zabiegi do nowej umowy zostały z tego powodu rozbite. A ponieważ ugoda z dnia 1/X 1907 z dniem 30/IX 1909 skończyła się, oświadczają zastępcy właścicieli kopalń, iż co do uregulowania płacy i pracy zastrzegają sobie wolną rękę“.

Powstaje obecnie pytanie, kto zawinił, iż gwarectwa odrzuciły słuszne żądania górników? W pierwszej linii zawinili sami robotnicy i to robotnicy niezorganizowani, których jest przeszło ³/₄ w okręgu ostrawsko-karwińskim, którzy mimo ciągłej agitacyi i nawoływań, stoją zupełnie obojętnie, tworząc niby armię ochronną właścicieli kopalń i wojsko śpiące niewierzące w potęgę organizacyi. Są to tłumy robotników, ktorzy w swej głupocie i upartości nie widzą niebezpieczeństwa, na jakie wystawiają siebie samych i swe rodziny.

Gdyby wszyscy robotnicy w okręgu byli zorganizowani, czyżby odważyli się posiadacze kopalń drwić sobie z 40.000 silnej armii? Odpowiedź na to łatwa, że nie! Wy macie tę nędzę, w jaką wtrąciliście tysiące rodzin, na sumieniu, wy tedy ponosicie główną winę za nieotrzymanie większej płacy i dogodniejszych warunków pracy.

Niemniej zawinili również i przedstawiciele robotników, zasiadający w wydziałach robotniczych, iż nie upominali się prędzej o rażące krzywdy czynione przez całe dwa lata starej umowy robotnikom w zagłębiu ostrawsko-karwińskim.

Papugi, Kantory, Czajkowscy i wiele was tam wszystkich zasiadało, byliście wprost głuchymi na narzekania naszych rodzin i ślepymi na łzy naszych żon! Wam należy się wielka nagana, iż nie dopilnowaliście spraw robotniczych. U was osobiste cele i polityka

Pogadanka naukowa.
O balonach i samolotach.
Ciąg dalszy.

Powszechnem jest dzisiaj zdanie, że daleko donioślejszym wynalazkiem, aniżeli balon sterowy jest — aeroplan, czyli samolot (latawiec).

Wspominaliśmy już poprzednio, że przed niewielu laty jeszcze, wszyscy „ludzie poważni“, „trzeźwi“ poczytywali samolot, czyli „maszynę do latania w powietrzu“, inaczej zwaną także „latawcem“, nietylko za rzecz niewykonalną, lecz wprost za „waryacki pomysł“, niezasługujący na najmniejszą uwagę.

Nie brakło jednak śmiałków, pragnących ten „waryacki pomysł“ pomimo wszystko — wykonać!

Tutaj wspomnieć należy o uczonym polskim inżynierze, Stefanie Drzewieckim, który od lat kilkudziesięciu pracuje nad teoryą aeroplanów i od dawna przepowiadał, że „człowiek stanie się ptakiem“.

Istotnie, studyowanie lotu ptaków mogło w tym względzie być wielce pouczającem.

Jednakże pierwsze próby latania po powietrzu czynione były z przyrządami, nienadającemi się wcale do naśladowania lotu ptaków. Przyrządy te, czyli t. zw. „latawce opadające“ służyły tylko do przelatywania z miejsca wyższego na niższe, a to w kierunku pochyłym i możliwie równoległym do płaszczyzny poziomej. Nie posiadały one motorów, czyli silników, ani wcale skrzydeł lub śrub, i wygląd miały bardzo nieskomplikowany. Właściwie nie były to „maszyny do latania“, lecz spadochrony. Na takich to przyrządach dokonywali wzlotów (właściwiej — spadków) jeszcze w początkach zeszłego stulecia La Landelle, d'Amecourt i inni. W r. 1891 Niemiec Lilienthal zbudował pierwszego latawca „z płachtą“, a w dziesięć lat później bracia Orville i Wilbur Wright, Amerykanie, zbudowali latawca dwupłachtowego. Jednakże pierwszą maszynę do latania w powietrzu, czyli pierwszy samolot we właściwem tego słowa znaczeniu zbudował inżynier francuski, Bleriot, w r. 1900-ym. Maszyna posiadała dwa skrzydła ruchome, naśladujące lot ptaków i wprawione w ruch przez lekki, a stosunkowo bardzo silny motor. Doświadczenia jednak czynione z tą pierwszą maszyną nie zadowoliły Bleriota. Dopiero w cztery lata później zbudowana maszyna, nazwana przez niego „Libellulą“, a posiadająca dwie pary skrzydeł, pozwoliła na dokonanie wzlotu.

Jednocześnie inni, jak wspominani bracia Wright, Farman, Delagrange, Esnault, Pelterie i t. d., pracowali w tajemnicy nad maszynami latającemi.

Wilbur Wright 21-go września 1908 wywołał w Paryżu sensacyę nadzwyczajną, dokonawszy po raz pierwszy wzlotu na większe oddalenie. W ciągu godziny 31 minut i 24⁴/₅ sek. przeleciał 66,6 kilometrów i powrócił do miejsca, z którego wyfrunął. We dwa dni później (23-go września) Farman na samolocie dwupłachtowym swego systemu szybował w powietrzu przez 43 minuty, przebywszy w ciągu tego czasu 46 kilometrów. Wzloty dokonywane przez wymienionych awiatorów zwróciły na nich uwagę całego świata.

Rozmaite instytucye naukowe, redakcye wielkich dzienników zagranicznych, przemysłowcy-krezusi w celu zachęcenia do dalszej pracy w tym kierunku wyznaczają nagrody stutysięczne.

Między innemi redakcya wielkiego dziennika angielskiego „Daily Mail“ przeznacza dwadzieścia pięć tysięcy franków nagrody dla tego, kto przeleci na samolocie ponad kanałem La Lanche.

Do tej próby żeglugi nadpowietrznej na dalszą przestrzeń ponad kanałem morskim zapisało się kilku śmiałych żeglarzy nadpowietrznych, w rezultacie jednak stanęło tylko dwóch: znany już we Francyi z poprzednich swoich wzlotów ponad lądem stałym inżynier Ludwik Bleriot, na latawcu skrzydłowym swego własnego pomysłu i wykonania, tudzież Anglik, oddawna w Paryżu zamieszkały Hubert Latham, na jednopłachtowym samolocie systemu „Antoinette“.

Jeżeli Bleriot miał za sobą zdobyte już kilku latami prób doświadczenie, to za to drugi uczestnik tej śmiałej wyprawy, młody zapaleniec, Hubert Latham, odznacza się nieustraszoną wprost odwagą w połączeniu z dziwnie zimną krwią, znamionującą prawdziwego Anglika.

Przelecieć ponad kanałem La Manche — nie wielką cieśniną morską, oddzielającą Anglię od kontynentu Europy, lecz tak znaną z panujących na niej burz morskich, że marynarze chętniej odbywają podróż przez Atlantyk, aniżeli przez ten wąski przesmyk; przelecieć ponad kanałem La Manche, to znaczy szybować w powietrzu ponad bałwanami morskiemi, dosięgającemi kilkudziesięciu łokci wysokości; to znaczy — stawić opór wiatrowi gwałtownemu, panującemu stale nad kanałem; i to znaczy jeszcze narazić się na nie-

odgrywały główniejszą rolę, niż nędza ludzka. Musieliście przecież obmyślać ciągle jak zniszczyć rywala, t. j. organizacyę chrześcijańską, albo poszczególnych jej członków. Na waszych zebraniach nibyto zawodowych nad czem radziliście; czyż nie było tam całych potoków plwocin na związek chrześcijański i jego zwolenników? Czyż wasze Cingry, Bączki, Regery, dla ogłupiania towarzyszy i dla większego rozluźnienia pomiędzy robotnikami zamiast pouczać, uspokajać do zgody i uświadamiać oziębłych na zebraniach, nie rozsiewały fałszywych wieści o jakichś protektorach chrześcijańskiej organizacyi? Czyż nie możecie rozróżnić miejscowego stowarzyszenia n. p. »Pracy« w Karwinie od »Polskiego Związku zawodowego chrz. rob. z siedzibą w Krakowie«. Jedynie tylko głupcy wam wierzą i barany (jak nazwał Daszyński „towarzyszy“ niezorganizowanych na wiecu w Orłowej 31 X b. r.) wam przytakują, a tym sposobem zyskują baronowie węglowi.

Wy zatem prowodyrzy socyalistyczni, którzy wnieśliście nienawiść stronniczą w organizacyę zawodową górniczą, zawiniliście również grubo, że dziś robotnikom wprost drzwi pokazano!

Zawstydziła was „towarzysze“ młoda organizacya chrześcijańska, idąc w tej walce o lepszy byt robotnika w zagłębiu ostrawsko-karwińskim razem z wami, podając wam żądania do poparcia w sądzie rozjemczym.

Wiemy o tem dobrze, że się wstydzicie o tem nawet wspomnieć w swem piśmie zawodowem lub na zebraniach, ażeby, broń Boże! nie otworzyć robotnikom oczy do wstąpienia liczniejszego w związki zawodowe chrześcijańskie.

Wreszcie jeszcze dodać należy, że w zagłębiu jest dużo zdrajców, którzy kręcą się między robotnikami (choć sami też robotnicy), udając raz ciętego socyała, to znowu chrześcijańskiego robotnika i zamiast wstąpić w organizacyę, gmatwają tylko sprawy górnicze. Ludzie tacy, po części obczytani i na pozór uświadomieni, są wielkimi szkodnikami w kwestyi polepszenia płacy.

Najlepszą odpowiedzią na lekceważenie sobie robotników przez zachłannych właścicieli, będzie masowe wstąpienie w szeregi organizacyi chrześcijańskiej i wywalczenie sobie tym sposobem znośniejszego bytu. Nim to nastąpi pamiętajmy, że w krótkim czasie wybieramy nowych delegatów do wydziałów robotniczych i baczmy pilnie nad przeprowadzeniem po kilku z naszych na każdym szybie, aby się nie sprawdziło na nas stare przysłowie: „jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz“.

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy i syndykaty (związki) zawodowe w Belgii.

W żadnem zapewne, z pośród państw europejskich, posiedzenia różnorodnych kongresów nie są wypadkiem tak zwykłym, jak w Belgii. Niema prawie większego święta, na któreby nie zorganizowano tam pewnej liczby kongresów. Z pośród dwudziestu z górą urządzonych w roku bieżącym (w samej jedynie Brukseli) kongresów, największe zainteresowanie budziły dwa kongresy stowarzyszeń pomocy wzajemnej: narodowy i flamandzki.

Belgia liczy stowarzyszeń wzajemnej pomocy tysiące całe, według słów jednego z mówców kongresowych, przezorność, dążność do zabezpieczenia siebie i rodzin od różnych życiowych wypadków, stała się tu już niemal narodowym zwyczajem i praktykowana bywa w różnej formie. Nie wszystkie stowarzyszenia odznaczają się wprawdzie jednakową żywotnością oraz istotną dbałością o ubezpieczenie swoich członków. Wielu na niezmierną liczebność tych stowarzyszeń patrzy, jako na objaw niepożądany. To też ostatnimi czasy zauważyć się daje w Belgii dążenie do zjednoczenia pokrewnych organizacyi. Idzie o to, aby zmniejszyć liczbę stowarzyszeń, a zwiększyć w nich natomiast liczbę członków. Zwolennicy koncentracyi twierdzą, że sama już oszczędność na wydatkach ogólnych, pożerających obecnie wielką część budżetów poszczególnych stowarzyszeń, zdoła znacznie wzmocnić stan materyalny towarzystw samopomocy.

Czy przewidywania ich sprawdzą się, przyszłość pokaże. Nie brak jednak przeszkód, które stają wpoprzek dążeniu do zjednoczenia, przeszkody te są często bardzo charakterystyczne i związane ściśle z naturą i psychologią Belgijczyków. Samopomoc piękna rzecz — myślą oni — mimo to jednak każdy z nich obawia się, żeby jego składka nie przeszła do kieszeni drugiego.

Na równi z towarzystwami pomocy wzajemnej rozwinęły się w Belgii różnego rodzaju towarzystwa ubezpieczeń, z wyjątkiem jednego — ubezpieczeń na wypadek śmierci. Charakterystyczną przyczyną tego jest powszechna wśród Belgijczyków obawa, że wdowy po zaasekurowanych małżonkach, otrzymawszy należność ubezpieczeniową, wychodzić będą powtórnie za... mąż.

Jedną z poważnych przyczyn wielkiej liczebności stowarzyszeń wzajemnej pomocy w Belgii jest udzielanie im zwłaszcza w okresie ich organizowania, zapomóg ze strony państwa oraz gmin miejskich i wiejskich. Udzielanie zapomóg tych przyczyniło się wprawdzie znacznie do rozwoju towarzystw pomocy wzajemnej, ma jednak ono i strony ujemne. Ubieganie się za zapomogą organizacyjną przyczyniło się do powstania wielu drobnych stowarzyszeń; następnie subsydya, osłabiwszy samodzielność, wywołały ten skutek, że wiele organizacyi, w nadziei uzyskania zapomóg nie dość energicznie stara się o zabezpieczenie prawidłowego wnoszenia składek członkowskich. Fakt ten staje się szkodliwym tembardziej, że instytucye, do których należy udzielanie towarzystwom zasiłków, rzadko starają się zbadać istotną tychże potrzebę, ale kierują się częstokroć w tym względzie stosunkami osobistemi, protekcyą i t. p. Wobec okoliczności powyższych wypowiadane były na kongresach życzenia, aby zapomogi udzielane były drogą urzędową i nie w formie pieniężnej, ale w naturze, n. p. zaopatrywaniem stowarzyszeń w blankiety, druki itp.

Dla tych samych przyczyn wypowiedziano się również na kongresach przeciwko urządzaniu loteryi, które grały dotychczas wybitną rolę, zwłaszcza przy tworzeniu pierwszych ubezpieczeniowych funduszów.

Ważnem również było podniesione na zebraniach kongresowych zagadnienie, dotyczące stosunku do syndykatów (związków) zawodowych oraz rozdziału sfery działalności tych i innych organizacyi, przyczem dotknięto tu sprawę kas pomocy na wypadek bezrobocia.

---

bezpieczeństwo upadku na skały i rozbicia się! Jednem słowem — to znaczy dokonać czynu, zadziwiającego nietylko przez pokonanie praw natury, które ludziom nie pozwalają latać w powietrzu, lecz — zadziwiającego zarazem i przez swe bohaterstwo!

To też gdy druty telegraficzne obwieściły, że Ludwik Bleriot z powodzeniem dokonał tej trudnej a zadziwiającej podróży nadpowietrznej, tryumf Francuzów był poprostu niesłychanym!

Na brzegu angielskim zgotowano Bleriotowi owacyjne przyjęcie, po powrocie zaś jego do Francyi tłumy obnosiły go na rękach, jak tryumfatora, jak bohatera!

Drugi uczestnik tej śmiałej wyprawy Latham, był mniej szczęśliwym od Bleriota. Jego latawiec jednopłachtowy „Antoinette“, poniósł go na swych skrzydłach ponad wodą kanału, lecz do przeciwległego brzegu angielskiego nie doleciał. Drobna jakaś niedokładność w funkcyonowaniu motoru stała się przyczyną, że maszyna latająca, będąc blisko już celu podróży, spadła do wody.

Jak latawce są zbudowane i w jaki sposób latają w powietrzu?

A teraz przyjrzyjmy się budowie samolotów, w celu zrozumienia ich tajemnicy, to jest sposobu w jaki latają po powietrzu.

Zacznijmy od opisu samolotów jednopłachtowych, a przedewszystkiem od latawca, na którym Ludwik Bleriot dokonał lotu ponad kanałem La Manche.

Szkielet tego latawca stanowi belka z drzewa topolowego długości 7 mtr. Jeżeli podzielić ją na sześć równych części, to na części trzeciej, licząc od przodu, (a czwartej od końca) umieszczone jest siedzenie sternika, czyli pilota (żeglarza). Przed nim, na belce umieszczony jest motor ze zbiornikiem płynu (benzyny) wytwarzającego gaz, który wprawia motor w ruch. Wreszcie, na samym przodzie znajduje się śruba, również z drzewa wykonaną, o której działaniu jest mowa poniżej.

Do obu boków belki przytwierdzone są wielkie skrzydła ruchome, — najgłówniejsza część maszyny — zrobione z płótna rozciągniętego na drewnianych ramach. Każde z tych skrzydeł ma wymiar 14 metrów kwadratowych. Skrzydła te niosą całą maszynę zupełnie tak samo, jak ptaka niosą jego skrzydła.

Wreszcie przy końcu belki przytwierdzone są z obu stron małe skrzydła nieruchome, a na samym tyle znajduje się ster. Jak widać z powyższego, budowa tego latawca bardzo mało różni się od budowy anatomicznej ptaka. Posiada on trzy główne części składowe ciała każdego ptaka: 1) szkielet, 2) skrzydła — po bokach, 3) ster — w tyle. I na tem też polega cała tajemnica tego latawca. Latawce tego typu nazwano „ornitopterami“.

Różnica między ptakiem a takim latawcem skrzydłowym, polega tylko na tem, że ptak energię czyli siłę wprawiającą w ruch jego skrzydła i za ich pośrednictwem unoszącą go w powietrzu, wytwarza samoistnie w skrzydłach, energię zaś (siłę) w latawcu, poruszającą jego skrzydła, wytwarza silnik (motor). Ten ostatni, zbudowany w fabryce motorów lekkiego typu, firmy Anzani w Paryżu, wytwarza siłę równającą się sile 22—25 koni, czyniąc przytem 1200 obrotów na minutę. Waży zaś zaledwie 90 kilogramów.

U spodu latawiec posiada trzy kółka, złączone między sobą szynami drewnianemi, na których cała maszyna leży, będąc jednak do nich przymocowaną nieruchomo. W końcu dodajmy, że długość całego latawca wynosi 7 metr., szerokość rozpiętych jego skrzydeł cztery metry, a waga 250 kilogramów.

Poznawszy jego budowę, musimy z kolei zapytać: w jaki też sposób latawiec ten wznosi się w powietrze, a następnie lata?

Otóż dzieje się to w sposób następujący: gdy motor puszczony w ruch zacznie obracać śrubę, wówczas ta ostatnia wytwarza silny prąd powietrza. Jednocześnie kółka, znajdujące się u spodu, a posiadające również połączenie z motorem i przez niego poruszane, zaczynają obracać się, unosząc maszynę w kierunku postępowym, to jest naprzód.

Zrazu więc latawiec biegnie na kółkach po ziemi i to tak długo, dopóki obracająca się coraz szybciej śruba (na przodzie) nie zacznie wytwarzać prądu powietrza dostatecznie silnego. Dostatecznie zaś silnym jest ów prąd wtedy, gdy działając w kierunku od dołu do góry (czyli od spodu) na skrzydła, wzniesione przednią krawędzią wyżej aniżeli tylną — zacznie unosić latawiec w powietrze.

Istotnie, chwila taka musi nastąpić, gdyż prąd powietrza, wytworzony przez śrubę, działa na skrzydła, jako siła unosząca je w górę. Płócienne skrzydła wydymają się, latawiec staje się coraz „lżejszym“, jego ciążenie ku ziemi jest coraz mniejsze. W chwili, gdy siła, działająca od spodu, czyli unosząca skrzydła do góry, przezwycięży opór bezwładności latawca (jego ciążenie ku ziemi), kółka maszyny poczynają się odłączać od ziemi. Latawiec, niby istota żywa, niby ptak, poczyna wznosić się w powietrze!...

Pomimo ogólnego niemal dążenia do zjednoczenia pokrewnych sobie pod względem zadań stowarzyszeń, belgijskie syndykaty zawodowe ostatniemi czasy rozszerzają coraz bardziej sferę swojej działalności. Wiele z nich obecnie nie ogranicza się na tworzeniu kapitałów administracyjnych, na propagandzie, agitacyi i tworzeniu funduszów strejkowych oraz kas oporu, ale przechodzą do sfery działań, objętej dotychczas niemal wyłącznie przez stowarzyszenia wzajemnej pomocy. Syndykaty zawodowe wydają obecnie zapomogi na wypadek choroby, kalectwa, starości i t. p. Oczywiście podobne rozszerzenie działalności syndykatów zawodowych szkodzić musi z natury rzeczy instytucyom specyalnie sprawom ubezpieczeniowym poświęconym, syndykaty powyższe jednak wstąpiły na tę drogę celem przyciągnięcia ku sobie większej liczby członków, widząc zaś w tem swą korzyść, nie zechcą zapewne cofnąć się z tej drogi. Wynikło wobec tego pomiędzy stowarzyszeniami obu kategoryi wielkie współzawodnictwo w zdobywaniu członków. Z tego powodu wypowiadano się na kongresach za rozdzielaniem sfery działań tych instytucyi w ten sposób, żeby wszystko, co ma łączność z płacą zarobkową, z walką o jej powiększenie, stanowiło zakres działania syndykatów zawodowych, troska zaś o pomoc w razie chorób, kalectw i innych nieszczęśliwych wypadków, których przyczyną nie była praca zawodowa oraz sprawa udzielania emerytur starczych i zapomóg sierocych, żeby pozostawiona została nadal towarzystwom wzajemnych ubezpieczeń i t. p.

W razie przeprowadzenia takiego podziału, walka z brakiem pracy, tworzenie kas strajkowych i t. p., stanowiłoby zakres działania syndykatów. Z drugiej jednak strony, kasy tej kategoryi, rozmnożone ostatniemi czasy w wielkiej liczbie, cieszą się takiem poparciem i opieką ze strony urzędów miejskich i prowincyonalnych, że wobec nich stowarzyszenia oparte na zasadach pomocy wzajemnej ostać się nie mogły. Dlatego więc postanowiono organizować międzypartyjne syndykaty i wyłącznie celem samopomocy je poświęcić.

W dziele tem jednak również ujawniło się dążenie do rozszerzenia kompetencyi tych instytucyi, czyli do samopomocy, na czem opierano zarzuty, wymierzone przeciwko syndykatom zawodowym. Wytworzył się zatem węzeł, który zwolennicy syndykalnego ruchu zawodowego proponowali rozciąć w ten sposób, żeby stowarzyszenia pomocy wzajemnej połączyły się i stały się częścią organiczną syndykatów zawodowych, w przeciwnym bowiem razie przepowiadali stowarzyszeniom tym powolny upadek.

Sprawy powyżej opisane były również przedmiotem omawiań na kongresach zawodowych, zwoływanych w Belgii ostatnimi czasy. Jak się ta walka wzajemna dwu kategoryi stowarzyszeń zakończy, przyszłość oczywiście pokaże, przewidzieć jednak prawie napewno można, iż zwycięzcami będą — związki zawodowe.

Jeszcze mała chwilka, a ten cud maszyna zacznie bujać i lecieć w powietrzu!

Pozostaje jeszcze rzec kilka słów o tem, w jaki sposób latawiec utrzymuje równowagę, t. j. nie przewraca się w powietrzu. Utrzymanie równowagi polega na tem, że żeglarz ma możność dowolnego nastawiania skrzydeł, w tem znaczeniu, że każdemu z nich oddzielnie może dowolnie nadać mniejsze lub większe pochylenie (w stosunku do płaszczyzny poziomej). To ustawienie skrzydeł maszyny uskutecznia się za pomocą drutów, których jedne końce znajdują się w ręku żeglarza, czyli awiatora, a drugie końce przytwierdzone są do krawędzi zewnętrznych skrzydeł wielkich (z przodu) i małych (z tyłu). Jeżeli zatem latawiec siłą wiatru pochyli się nieco na prawo, wówczas sternik natychmiast nastawia nieco ukośnie lewe skrzydło, przez co opór tego lewego skrzydła, okazywany prądowi powietrznemu zwiększa się. Naodwrót, gdy latawiec pochylił się na lewo, to sternik ma możność przez ukośne nastawienie prawego skrzydła niejako zmusić swą maszynę do pozostawania w płaszczyźnie poziomej tj. do utrzymania równowagi.

To nastawianie jednak skrzydeł, czyli powodowanie nimi za pomocą drutów, wymaga oczywiście bardzo wielkiej wprawy, a nadto nieustannego wytężania uwagi.

(Dokończenie nastąpi).

Z państwowej Rady pracy.

Przy ministeryum handlu w Wiedniu istnieje t. z. Rada pracy, złożona z przedstawicieli organizacyi robotniczych i organizacyi pracodawców. Zadaniem tej Rady jest służyć ministerstwu doradami w sprawach dotyczących robotników i pracodawców, wydawać swoje opinie o projektach ustaw socyalnych oraz inicyować opracowanie tychże.

Przed kilku dniami Rada pracy odbyła posiedzenie pod przewodnictwem ministra Dra Weisskirchnera. Minister na wstępie podniósł, iż ministerstwo obecnie zajmuje się ułożeniem obowiązujących przepisów o **spoczynku niedzielnym**, a to z powodu żądania rady z 8 lutego, o zestawienie przeglądu wydanych przepisów wykonawczych do ustaw o spoczynku niedzielnym, które to zestawienie we formie obszernego referatu wkrótce zostanie ogłoszone. Spoczynek niedzielny jest zbyt rozmaity i należy go ujednostajnić. W 13 krajach istnieje odnośnych 158 rozporządzeń z 1000 pozycyami. Przepisy te będą musiały być w drodze wydania polecenia władzom krajowym rewidowane.

Następnie omawiał sprawę socyalnego położenia **marynarzy**, a następnie przedstawił dokonane przez urząd statystyki pracy ministerstwa zestawienia o **pracy dzieci**, które we formie publikacyi z początkiem r. 1910 zostaną ogłoszone i w ten sposób będzie daną podstawa do ustawowego uregulowania pracy dzieci.

Następnie urząd statystyczny zajmie się sprawą układania **budżetu domowego** w mniej zasobnych warstwach, aby módz osądzić, jak na to wpłynęło ostatnie podrożenie środków żywności. Dalej sekcya socyalno-polityczna ministerstwa zajmie się w najbliższym czasie stosunkami pracy **kierowników samochodów**.

W końcu minister zawiadomił, że wniesiono nagłe wnioski (p. Fischer i Spalowsky) w sprawie podjęcia statystycznych badań o położeniu **robotników leśnych** w Austryi, a dalej wniosek nagły (Dr. Karpeles), aby Rada prosiła ministra skarbu o przedłożenie Radzie na czas do zaopiniowania wszystkich zarządzeń natury socyalno-politycznej, które rząd z okazyi zaprowadzenia **monopolu zapałek** zamierza wydać. Wniosek ten uchwalono także merytorycznie.

Poczem jako pierwszy punkt porządku dziennego przyjęto projekt ustawy o zakazie pracy **kobiet w nocy** w przemyśle, wraz z rezolucyą radcy Philippocicha, aby rząd zaprosił Izby handl., by one przed wydaniem przez nie swego orzeczenia, porozumiały się z interesowanemi organizacyami robotniczemi.

Potem Rada pracy obradowała nad projektem ustawy o zatrudnieniu **kobiet i dzieci w górnictwie** i projekt akceptowała.

Następnie zajmowano się projektem ustawy o wyborze **komisyj robotniczych** i ustanowieniu w **górnictwie mężów bezpieczeństwa**. Dr Karpeles postawił wniosek, w którym uznaje instytucyę mężów bezpieczeństwa, pozostających w czasie tej funkcyi w stosunku służbowym, za zupełnie nieodpowiednią. Domaga się zwiększenia w górnictwie bezpieczeństwa przez rozszerzenie instytucyi państwowej inspekcyi, a to przez uzupełnienie instytucyi górniczych inspektorów przez asystentów, jako organów pomocniczych, mających charakter urzędników państwowych i ustanowionych jeden na 2500 robotników. Po dłuższej dyskusyi wniosek Dra Karpelesa przyjęto z opuszczeniem ustanowienia stosunku liczbowego.

Z wyników obrad Rady pracy można wnioskować, że rząd w krótkim czasie przedłoży parlamentowi kilka nowych projektów ustaw socyalnych do uchwalenia. Niestety, parlament jednak zamiast pracować swarzy się i zaniedbuje obowiązki względem ludności.

Wiec robotniczy w Krośnie.

Idea organizacyi robotniczej pod sztandarem chrześcijańskim przenika coraz szerzej w masy robotnicze. Dowodem tego jest odbyty w niedzielę wiec w Krośnie, zwołany przez »Polski Związek zawod. chrześć. robotników«. Przed rokiem już rozpoczęła się w Krośnie praca nad zawodowem ugrupowaniem się robotników. Na wiosnę odbył się pierwszy wiec robotniczy, na którym ostatecznie zawodowy związek chrześcijański został założony. Przez szereg miesięcy trwała cicha praca organizacyjna, aż znowu szerokiem echem odezwała się na niedzielnem zebraniu.

Obszerna sala Rady powiatowej wypełniła się po brzegi robotnikami. Przybyli oni nie tylko z Krosna, ale z całej okolicy, celem uczestniczenia w tym wiecu robotniczym. Licznie przybyło miejscowe duchowieństwo — bardzo nielicznie inteligencya.

Obrady zagaił przewodniczący grupy krośnieńskiej p. Jan Kosiba, podnosząc ważność organizacyi robotniczej.

Został też jednomyślnie obrany przewodniczącym zebrania. Na zastępcę został powołany p. J. Gasiński, na sekretarzy pp. Moskal i Zajdel.

Pierwszy referat o położeniu robotnika w Galicyi wygłosił p. Horowicz ze Lwowa. W obszernym blisko $1^1/_2$ godz. trwającym wywodzie przedstawił mowca historyczny rozwój naszego ruchu robotniczego. Wskazał na trudności — jakie ze strony pracodawców i ze strony pewnej części inteligencyi na przeszkodzie stoją, aby organizacye zawodowe mogły u nas wydatnie pracować. Następnie w obszernem przemówieniu przedstawił mowca różnicę między organizacyą narodowo-chrześć. a socyalistyczną. Kiedy na podstawie listów i autentycznych dokumentów przedstawiał mowca nieuczciwe postępowanie socyalistów wobec robotników — na sali zerwało się żywiołowe oburzenie. P. Horowicz zakończył gorącym apelem do zebranych, aby jak najprędzej zasilili szeregi związku chrześcijańskiego.

Świetną przemowę do zebranych wygłosił dziekan ks. Koleński. Znany działacz społeczny mówił z zapałem i przeświadczeniem o słuszności praw robotniczych. Wzywał do pracy nad uświadomieniem własnem, albowiem to jest właściwa droga do podniesienia stanu robotniczego.

Z gorącem sercem o potrzebie organizacyi mówił robotnik p. Habrat — oraz p. Andrzej Nowak. Ten ostatni na przykładach z własnego życia wziętych wykazywał zgubną działalność »towarzyszy«.

O zorganizowanym przez grupę krośnieńską „Kursie murarskim" mówił kurator Związku ks. Schmuz. Przedstawił on trudności, z jakiemi miał do walczenia, aż kurs ten przyszedł do skutku. Ani Wydział krajowy, ani inspektorat przemysłowy nie chciały na kurs ten się zgodzić i dopiero po długich targach do urządzenia kursu się przychylono. Kurs ten trwać będzie do Wielkiejnocy, a obejmie wszystkie praktyczne i teoretyczne wiadomości, jakie dzisiaj rozsądnemu murarzowi są potrzebne.

Po ks. Schmuzu przemawiało jeszcze kilku mowców.

Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie popierać pracę organizacyi chrześcijańskiej. Z pieśnią »My chcemy Boga« rozeszli się uczestnicy posileni na duchu i pokrzepieni do domu.

Zgromadzenie to było potężną manifestacyą robotniczą i życzyć należy, aby przebiegiem swoim i zapałem rokowało jak najlepszą przyszłość.

Specyalne uznanie należy się ks. kan. Koleńskiemu i ks. Schmuzowi, że z całą energią pracę około uświadomienia robotniczego podjęli i swym przykładem zachęcili choć część inteligencyi do poparcia usiłowań chrześcijańskiej organizacyi.

* * *

Rano na intencyę Grupy odbyło się uroczyste nabożeństwo. Członkowie naszej organizacyi wyruszyli ze sztandarem w szeregach do kościoła i w tenże sam manifestacyjny sposób w pochodzie — po mszy do lokalu wrócili.

Z całą pochwałą stwierdzić muszę, iż Grupa najsilniejsze podpory ma w pp. Kosibie i Habracie. Pracują dla Związku z całem zaparciem się i starają się w Grupie rozbudzić życie i pracę.

Dział kobiecy.

„Przeklęta zazdrość dziwnie się frasuje,
„Kiedy u kogo co nad ludzi czuje,
„Więc jeśli nie zje. tedy przedsię szczeka,
„A ustawicznie na twoje złe czeka".
Jan Kochanowski

Żona zazdrosna.

Szpetne to uczucie — zazdrość! Jak wąż, owija się koło duszy ludzkiej i jadem swym zatruwa każdą myśl, każdy czyn; do przystani domowego ogniska zakrada się cichaczem i, jak płomień niszczący, w perzynę zamienia błogi spokój i szczęście rodzinne.

Kobieta przez nieoględność i niedbalstwo, hodując w duszy ten chwast szkodliwy, własną ręką burzy swe szczęście, traci szacunek u otoczenia i samej sobie niemiłą się staje.

Zazdrosna małżonka na swoje usprawiedliwienie przytacza zawsze argument, pozornie uzasadniony, w rzeczywistości zaś podobny do domku z kart, który lada podmuch wichru obala.

Mówi: „Zazdrosną jestem, bo kocham«. Dziwne i niezrozumiałe! Wszak miłość, uczucie wzniosłe i czyste, ze wszech przywar duszę oczyścić powinno... Czyż z dobra zło narodzić się może? Z miłości — zazdrość?

Zatem to, co przytacza taka kobieta na swoją obronę, jest albo mówieniem na „wiatr", bez głębszego zastanowienia się nad treścią, albo wygodnym parawanikiem, za którym ukryć pragnie szpetotę duszy, skażonej podejrzeniem i niewiarą.

Mylne przeświadczenie, że prawdziwie kochająca żona powinna być zazdrosną, należy obalić jak najrychlej.

Kobieta zazdrosna nie kocha tego, kogo za przedmiot miłości uważa, ale *siebie*, swoją powłokę cielesną i o *siebie*, o swoje ciało walczy z taką zaciętością.

Czuje się np. poniżoną w swej godności kobiecej, jeżeli myśl małżonka choć na chwilę odwróci się od niej, pragnęłaby zatrzymać go przy sobie przemocą, zapominając, że część wolnego czasu musi i on złożyć w ofierze wdzięcznej na ołtarzu potrzeb społecznych pracy.

Ileż to razy z ust takiej zazdrosnej nawet o wolne chwile męża, kobiety, zamiast słów zachęty, podają twarde, nacechowane ukochaniem tylko samej siebie wyrazy!

Owszem, obowiązkiem dobrej żony jest zatrzymanie męża w domu przemocą, gdy oddaje się on brzydkim nałogom, np. pijaństwu, ale utrudniać mu pracy społecznej wyrzekaniem i gderaniem nie powinna.

Taka kobieta daje niezbyt chlubne świadectwo swemu rozumowi, gdyż zamiast stanąć na najwyższym szczeblu poszanowania w oczach małżonka, być mu przyjacielem i dzielną towarzyszką, traci na zawsze wstęp do jego duszy i spycha siebie własnowolnie do rzędu istot marnych, bezmyślnych.

A jakże często „robi piekło" w domu o lada spojrzenie, często niewinnej natury, rzucone na inną kobietę! Urządza gwałtowne sceny zazdrości, kończące się zazwyczaj potokiem łez z jej strony i wymuszonym, nieszczerym pocałunkiem „dla świętego spokoju" znieważonego niesłusznie małżonka.

Zła, niespokojna kobieta w każdej piękniejszej upatruje wroga, czychającego na jej szczęście rodzinne, a zapomina, że według przysłowia, sama „kowalem tego szczęścia" być powinna; że trzymać je musi w dłoniach mocno i zachować nienaruszonem, rozumnem, taktownem postępowaniem i dobrocią.

John Ruskin (Dżon Reskin), filozof angielski, tak w jednem z dzieł swoich mówi o kobiecie: »Aby mogła dzierżyć należycie berło swej władzy królewskiej, aby dać szczęście i nawzajem szczęśliwą być mogła, powinna być dobrą, dobrocią stałą, niezachwianą; mądra nie po to, aby świadczyć o sobie, lecz żeby każdej chwili wyrzec się siebie; mądra — nie żeby przewyższyć głową swego męża, lecz żeby nigdy nie zbywać u jego boku; mądra nie tą ciasnotą pychy oschłej, chełpliwej, lecz wszystko słodyczą ujmującej służebnicy najchętniejszej".

Zdarza się jednak, że mąż uchybia swym obowiązkom wierności względem żony, że ma ona wszelką słuszność za sobą i winę udowodnić mu potrafi...

Czy i wtedy użyć powinna wypróbowanych, a zawsze niefortunnych środków: gniewu i obrazy?

Nad postawieniem kwestyi „na ostrzu noża« niech każda z żon pokrzywdzonych namyśli się głęboko. Taki porachunek z własną duszą nie będzie dla niej bez znaczenia.

Najpierw — ochłonie. Żalowi swemu da ujście we łzach, (ale tych samotnych, których nikt nie widzi), które dusze jej obmyją i oczyszczą z pohopności do swarów i nienawiści.

Godzina samotnej ze sobą rozmowy nauczy kobietę przedewszystkiem cierpieć w milczeniu, podniesie ją we własnych oczach, uczyni twarz jej smutną, ale pogodną, a serce skłonniejsze do przebaczenia.

Nauczy ją i tego, że wypominanie mężowi „swej krzywdy" przy każdej nadarzonej sposobności uwłacza nie jemu, lecz jej godności kobiecej; że krwawym rumieńcem spłonićby się powinno jej czoło, gdy o miłość i stałość małżonka żebrze, jak o jałmużnę.

A uczuć kłamać nie można. Jeżeli występek męża był zapomnieniem chwilowem, jeżeli mimo to kocha żonę jeszcze, to wymowne jej milczenie będzie stokroć dotkliwszą karą dla niego, niż najostrzejsze wymówki.

Do kobiety, traktującej z wyrozumiałością taki występek, mąż powraca zawsze skruszony i bardziej kochający, przeciwnie ciągłe upominanie go, wymówki i obelgi nigdy nie osiągają celu; żona staje się wkrótce zupełnie obojętną mężowi, bo nie umie nakazać sobie szacunku, a zbolałą twarzą męczennicy i piekiełkiem domowem odstręcza go od siebie coraz bardziej.

Żonie zazdrosnej, którą gniew, (słuszny zresztą), tak zaślepia, że zapanować nad sobą nie jest w możności, pomogłoby może uważne wczytanie się w słowa wielkiego myśliciela Kanta: »Jeśli kto z gniewem wejdzie do waszego pokoju, aby w gwałtownem oburzeniu wypowiedzieć wam przykre słowa, poproście go grzecznie, żeby usiadł, a jeśli to wam się uda, jego łajanie już stanie się łagodniejszem, ponieważ wygodne siedzenie osłabia gniew i nie daje się pogodzić z groźnymi ruchami i krzykiem, wybuchającymi w czasie stania«.

Niechże taka, do ostatecznego zapamiętania się w gniewie doprowadzona niewiasta, zastosuje tę mądrą radę do siebie, a ochłonąwszy, oceni ją należycie w skutkach.

Niech pamięta również o przysłowiu, głoszącem, że „mężczyźni rządzą światem, a nimi kobiety" i postara się kierować swym małżonkiem umiejętnie, ale tak, aby on o tem nie wiedział, a w razie niewierności niechaj czeka cierpliwie na nawrócenie się grzesznika.

Bo czyż nie jest to zasługą kobiety rozumnej, dobrej i cichej, że jak słonecznik ku słońcu, tak wszystkie myśli i uczucia męża zwracają się ku niej w niemej podzięce?

Pomyślcie o tem!

Marya Stagieńska,
członkini Stow. Rob. chrześc. w Łodzi.

Korespondencye.

Jasienica.

Obiecałem napisać o stosunkach w naszej fabryce mebli giętych, ażeby szanownych Czytelników poinformować jak właściwie sprawy nasze się przedstawiają. Przyrzeczenie niniejszem spełniam.

Przed mniej więcej czterdziestu pięciu laty został założony tutaj tartak czyli po naszemu piła. Przedsiębiorstwo to dostarczało fabrykom mebli giętych potrzebne drzewo i materyały do wyginania jako też deski. Ponieważ właściciele bardzo licho płacili ludzi zajętych przy tej ciężkiej i niebezpiecznej robocie, więc bardzo prędko się wzbogacili i założyli sobie sami fabrykę przy pile. Fabryka później przeszła na własność p. Józefa Hofmana, zastępcą firmy został p. Hiszpein, człowiek dość uczciwy i życzliwy ludowi pracującemu. Robotnicy więc dość dobrze zarabiali, a i fabryka się co raz lepiej rozwijała. Wreszcie przydano do pomocy niejakiego Rozenthala, żyda przywędrowanego zkądś ze świata. Człowiek ten zaraz na początku starał się z wielką gorliwością obrywać zarobki niemal do połowy. Później usunięty został p. Hiszpein, a dyrektorem został Rosenthal, ma się rozumieć, że dopiero potem się rozpanoszył i co możliwie tylko tutaj w Jasienicy dokuczał robotnikom. Przywędrowane indywidua z różnych stron świata, porobił dozorcami, a ci mu z całą zaciekłością pomagali w jego ohydnej robocie. Kto był lizoniem ten się miał jeszcze jako tako, ale kto zaś był zdania, że za jego robotę należy się i słuszna zapłata, temu wnet się postarano o „paszport za bramę". Rozmaici ludzie o czerwonych nosach od alkoholu, ci mieli się tutaj jakiś czas, ale skoro stał się nie wygodnym takiemu Niemczykowi lub innemu lizuniowi to również »leciał« za bramę. Wreszcie dostało się to wszystkim, którzy myśleli postępować jak baszowie. Tak trwało do wiosny roku 1904; w tym czasie odszedł z fabryki Rosenthal. Naździerawszy kilkadziesiąt tysięcy kupił sobie sam fabrykę w Wapiennicy, która w kilka lat później się spaliła. Po jego odejściu dostał się tu p. Redlich. Człowiek ten zaraz na początku dał poznać ludziom, że on potrzebuje robotę wykonaną jak najlepiej, ponieważ zarobki były już i tak bardzo liche, więc przez to dał się robotnikom bardzo we znaki, ludzie poczynali się niby oburzać, ale cóż z tego, skoro nie było należytej organizacyi, względnie żadnej nie było. Tak szło z roku na rok, aż w roku 1907 15 września kilku ludzi dało początek istnienia chrześcijańskiej organizacyi, od tego też czasu stosunki zmieniły się cośkolwiek. Ustały kułaki, różne brutalne słowa coraz mniej się słyszeć dały i byłoby wszystko jeszcze lepiej poszło, gdyby cała fabryka względnie ludzie w niej pracujący byli natychmiast dali się zapisać do związku. Ale tutejsi robotnicy jakoś powoli tylko tak niby od niechcenia zapisywali się, dopiero tego roku na wiosnę ruch za poprawieniem płacy, spowodował, że więcej dało się zapisać i obecnie liczymy koło 250 członków. Majstrom i dyrektorowi się to naturalnie nie podoba i kto wie coby nie wyrabiali, gdyby nie było organizacyi. Nie jeden jużby dawno „wyleciał za wrota". Tak zresztą bywa wszędzie, ale w pierwszym

rzędzie u nas. Pomimo tego znajdują się jednostki, które mówią, że po co im płacić do Związku, że im Związek nic nie da, ani pomoże. To są ludzie, których gazetą jest książka „borgowa“, rachowanie gwiazd (wypijanie kieliszków gorzały) w śniadanie i w południe, a rozumie się wieczór najdłużej. Na takich jednak ptaszków będziemy zważali i będziemy ich publicznie piętnowali jako szkodników sprawy robotniczej.

Co do »fajerantu«, o którym pisano w poprzednim numerze donosimy, iż się to okropnie p. Redlichowi nie podoba. Zemścił się też natychmiast nie dając węgla robotnikom, który każdy rok zamawiał dla fabryki. Grozi również, że forszusu nie będzie dawał. Tak postępuje Redlich, jeżeli się ślepo nie slucha jego kaprysów. Ale przez to sobie nie poprawi, ludziom się tylko oczy jeszcze lepiej otworzą. Więc tylko tak dalej, a będziemy w organizacyi wszyscy. Zaznaczamy również, iż niektóre indywidua poczynają obrywać płacę. Są to ludzie bez jakiegokolwiek wykształcenia, którzy by ani ku wołom do folwarku się nie nadawali, bo gdyby właściciel widział jak jego zwierzęta katuje, toby takiego draba natychmiast napędził. Ale u nas w Jasienicy to na Nowy rok otrzyma jeszcze kilkadziesiąt koron osobnego tam jakiegoś wynagrodzenia. Ale nie o to nam chodzi tylko o to, ażeby to nie było z krzywdą robotnika. Radzimy więc wszystkim majstrom, ażeby zaniechali te bezprawne zdzierstwa, bo w przeciwnym razie damy wam taką nauczkę, którą nie zapomnicie prędko! Tyle na razie. W przyszłości więcej. Robotnicy i Robotnice, wstępujcie więc do naszej chrześcijańskiej organizacyi, bo widzicie sami, iż się zanosi na wojnę z fabrykantami. Musimy tedy stanąć wszyscy do szeregu, bo tylko zjednoczeni w organizacyi będziemy mogli zwyciężyć!

Ruch zawodowy.

Kraków. W niedzielę ubiegłą po południu, w sali Domu robotniczego w Krakowie, odbyło się walne zgromadzenie członków Grupy krakowskiej »Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników“ Zgromadzenie zagaił imieniem głównego zarządu Związku sekretarz kol. Holeksa, który przedstawił zebranym powody zwołania zgromadzenia i podniósł konieczność dalszej intenzywnej pracy organizacyjnej. Następnie objął przewodnictwo kol. Brandys, a kasyerzy poszczególnych Kół zawodowych zdawali sprawozdania kasowe, które datami z ogólnej działalności Grupy uzupełniał kol. Holeksa.

Ze sprawozdań wynika, że członkowie w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, od ostatniego walnego zgromadzenia, wpłacili około 1.500 koron wkładek. Pozatem miały poszczególne Koła inne, własne dochody — szczególnie z przedstawień amatorskich i zabaw, które urządzają.

Potem dokonano wyborów nowego Zarządu Grupy. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie, wśród oklasków kol. Tarnawskiego. Do Wydziału weszli kol. Bulanda, Schmidt, Kazimierski, Dąbrowski, Cudek, Leśniak, Kaczmarczyk, Miglasiński i Grabowski. Komisyę rewizyjną stanowią kol. Gałczyński, Ślusarz i Krzyżanowski.

W końcu rozwinęła się ożywiona dyskusya w sprawach organizacyjnych, w której przemawiali kol. Schmidt, Tarnawski, Bulanda, Holeksa i inni, poczem przewodniczący zgromadzenie zamknął.

Kraków. W ciągu ostatnich tygodni mamy bardzo ożywiony ruch wśród czeladzi masarskiej. Czeladź przystępuje do zawarcia z majstrami nowego cennika. W tej sprawie odbyło się już kilka zgromadzeń. W ostatnich dwóch tygodniach odbyły się trzy zgromadzenia ogólne i jedna konferencya, na których omawiano sprawę cennika.

Przemyśl. Dnia 21 b. m. obchodzimy uroczyście 3-cią rocznicę założenia naszej Grupy. Program obchodu jest następujący: rano o g. 8-mej msza św., którą odprawi przew. ks. kurator Szmyd; o godz. 7-mej wieczorek uroczysty, na program którego złożą się: słowo wstępne przez kol. Horowicza, przemówienie przew. Grupy, deklamacya, chóry męskie, kuplet śpiewany i jednoaktówka „Ojcze nasz“ z francuskiego. Po wieczorku tańce.

Dnia 1 grudnia b. r. zostanie otwarta kasa pożyczkowa dla członków, ktorzy przynajmniej już rok do nas należą. O przebiegu uroczystego wieczorku doniosę później.

W. K.

Sanok. Po burzliwych ostatnich miesiącach Grupa nasza wprawdzie uszczuplona cokolwiek, ale mimo to pełna zapału do pracy weszła na nowe tory rozwoju. Wynajęliśmy własny lokal i osiadłszy na swoich śmieciach agitujemy i pracujemy nad rozwojem i utrwaleniem się. W sobotę zwołaliśmy pierwsze zebranie do nowego lokalu. — Przybył na nie ze Lwowa p. Horowicz. Robotników przybyło sporo tak, że zaledwie mogli się pomieścić w naszym lokalu. Przybył na zebranie także nowy nasz ks. Proboszcz. P. Horowicz mówił o ideach organizacyi chrześcijańskiej, przedstawiając i tłómacząc dokładnie program naszego Związku. Bardzo serdecznie przywitał się z nami jako nowymi parafianami nasz nowy Ojciec duchowny, zapewniając o swej życzliwości i chęci współpracy w Stowarzyszeniu. W dyskusyi nad referatem p. Horowicza przemawiało także kilku robotników.

Następnie omawiano sprawy lokalne. Dyrektor zarządził obecnie, że wypłaty tygodniowe odbywać się będą we środy nie w soboty. Ma się rozumieć „towarzysze“ podnieśli lament, bo nie będą mogli na niedzielę się upijać. Wysłali nawet deputacyę do dyrektora — aby wypłaty nie zmieniał, dyrektor jednak deputacyę wyrzucił za drzwi.

Premia tego roku ma wynosić 25.000 K. Jest to trochę mniej niż dyrektor obiecywał, ale w każdym razie tym razem są to istotnie szczerze zapracowane pieniądze. Ubiegły rok bowiem był uczciwie machany. Czekamy teraz na podział premii. *Swój.*

Wełdzirz. W naszej Grupie ostatnie tygodnie zaznaczyły się żywym ruchem. Odbyliśmy szereg zgromadzeń, na które przyjeżdżali naprzemian ze Lwowa p. Horowicz i p. Łukasiewicz. A sprawa szła o ruch cennikowy. Zarząd fabryki obniżył ceny kowalom i Grupa nasza postanowiła się o to upomnieć. Na zebraniach uradziliśmy, aby pan Horowicz imieniem organizacyi przedstawił następujące żądania: 1) aby lon został wrócony dawny, 2) aby zaprowadzono lepsze oświetlenie w kuźni. Po przeprowadzeniu kilkudniowych rokowań uzyskaliśmy ze strony dyrekcyi zapewnienie, że lon zostanie wrócony zaraz po wyrobieniu obecnego materyału surowego. Obecny bowiem materyał jest znacznie droższy i przy dawnej cenie nie mógł być przerabiany — albo też dyrekcya musiałaby na zimę robotę kowalską wstrzymać. Co do światła to będzie w najbliższym czasie zaprowadzone oświetlenie acetylenowe.

Grupa nasza rozwija się dobrze. Napiętnować musimy tylko postępowanie niektórych robotników, którzy i socyalom i nam radziby świeczkę palić — na dwóch stołkach siedząc. Ale może sami się przekonają, że w ten sposób szlachetnie nie postępują, a zwłaszcza jeśli aby siebie bronić drugich intrygami obrzucają.

A przecież są to ludzie dzielni — tylko dali się obałamucić. Niechże więc znowu zabiorą się do uczciwej pracy organizacyjnej a wszelkich Grünów i innych towarzyszy za drzwi wyrzucą.

Biała. Dnia 3 listopada odbyło się zgromadzenie w Grupie tutejszej. Zgromadzenie zagaił p. Bubak. Na przewodniczącego wybrano p. Bąka, który na sekretarza powołał p. Tyca. Referował redaktor kol. Holeksa z Krakowa. Referent skreślił położenie robotników, następnie mówił o znaczeniu organizacyi, o tera-

Wieczór sobotni.

Dzieci spać położyła; troje śpi na tapczanie w kącie izby pod piecem, czwarte leży w kołysce; kołyskę pożyczyła jej sąsiadka. Boże dobry, jaka ta sąsiadka szczęśliwa: dzieci ma już odchowane, do szkół je posyła, mąż pracuje uczciwie, pieniądze jej wszystkie oddaje, do domu po pracy wraca, nie pije. Boże miłosierny, jaka ta sąsiadka szczęśliwa.

A jej mąż, jej Kazio? I on kiedyś był taki pracowity, zdolny i trzeźwy. Nie tak to dawne czasy. Pamięta, jak to chodziła do niego wieczorem do warsztatu, jak on zrywał się na jej widok z radością, przybiegał, całował w czoło, podawał jej krzesło i mówił:

— Zaczekaj, Zosieńko, zaraz kończę.

Sam właściciel podawał jej rękę, uśmiechał się dobrotliwie i mówił:

— A to panią mąż kocha, no, no! A może pani być dumna z niego, bo to zdolny człek, dzielny chłop, niema co.

Patrzała, jak w rękach jego migały narzędzia, aż dziw brał. A w jej obecności jeszcze się bardziej starał, jeszcze bardziej zależało mu na tem, by okazać się zręcznym i zdolnym.

— No, bywajcie zdrowi! — żegnał ich łaskawie pryncypał.

Jej Kazio był pierwszym, jej Kazio był szanowany, jej Kazio wykonywał najtrudniejsze i najdelikatniejsze roboty.

Wracała do domu wsparta na jego ramieniu i tak jej było dobrze. Tak była szczęśliwa.

— No, a co moja gosposia dziś zrobiła?

— Zobaczysz, to niespodzianka.

— I w rzeczy samej, codzień przygotowywała dla niego coś nowego, a miłego: albo kupiła bukiet niedrogich kwiatków (jej Kazio tak kwiatki lubił), to znów szczygła kupiła (Kazio tak się serdecznie ucieszył), to znów przygotowała naleśniki z sera.

— Bardzoś się zmęczył? — pytała troskliwie.

— Cóż znowu? To ty się zanadto męczysz gospodarstwem — odpowiadał.

— O, ja przyzwyczajona w domu macochy... — zaczynała.

— Nie mów mi o tej złej kobiecie — przerywał Kazio.

Tak, ona sierotą była. Macocha tak ją dręczyła w dzieciństwie, a gdy ojciec z rozpaczy rozpił się i umarł, macocha znęcała się nad nią bezprzykładnie.

I zjawił się wówczas Kazio, Widział ją, jak wieczorem klęczała przed zamkniętą bramą kościoła i płakała. I pokochał ją. Czego macocha nie robiła, żeby go odsunąć od pasierbicy. Gdy widziała, że nie pomagają żadne obmowy i kłamstwa, zabroniła mu przychodzić do domu swego. Zamykała ją, biła, śledziła. Ale pewnego razu Kazio przyszedł z księdzem do nich, ksiądz długo z macochą rozmawiał, i zła kobieta musiała ustąpić.

Pobrali się i żyli tak szczęśliwie.

Gdy urodziło im się dziecko, Kazio bardzo się cieszył. Później już nie mogła chodzić codziennie po męża, ale w sobotę przychodziła z maleńkim Bolkiem...

I co się stało z nim później? co się stało? Co się stało z jej mężem Kaziem?... Nie, nie pamięta, myśleć o tem nie chce. Czy źli ludzie znaleźli posłuch u Kazia i czy urok kto rzucił na niego? Nie, niema chyba ludzi tak złych... Komu ona zawiniła, co ona komu złego zrobiła, dlaczego pozazdrościli jej tego szczęścia, którego zakosztowała po tylu latach męki? Dlaczego, poco oni to zrobili? Dlaczego on nie pozwolił jej przychodzić po siebie do warsztatu? Śmiali się podobno, że ona go pilnuje, że się tak daje żonie za nos wodzić. Tak mówił Kazio. Ale dlaczego dawniej się nie śmiali?

Potem znów... Boże, jak ona mogła to przeżyć? Dlaczego nie umarła? Tak pamięta doskonale, co on mówił. Każde słowo dziś jeszcze pali jej twarz, jak rozpalone żelazo:

— Znajda. Z rynsztoka cię wziąłem. Gdyby nie ja, tybyś już dziś siedziała w kryminale.

źniejszej drożyźnie wynikającej z fatalnej gospodarki państwa i kraju i z braku organizacyi współdzielczych, zachęcając równocześnie robotników, którzy nie należą do żadnej organizacyi, by się łączyli razem z innymi i organizowali do naszego związku, gdyż bez organizacyi niemożliwą jest prawie poprawa bytu robotniczego.

W dyskusyi kol. Ślósarczyk mówił o drożyźnie mieszkań w Bielsku-Białej, domagając się, aby zarządy obu miast budowały domy dla biednej ludności, podniósł również drożyznę węgla i brak tanich źródeł zakupu.

Następnie zabrał głos p. Ruda, współredaktor „Wieńca i Pszczółki", i podniósł zarzut przeciw przemówieniu kol. Holeksy, iż wychwala chrześcijańsko-socyalnych niemieckich posłów, którzy uchwalili wyjątkowe ustawy przeciwko Słowianom, a o Kole Polskim nic nie wspomniał.

Ruda dostał jednak ciętą odprawę p. Holeksy, który zaznaczył, że mówiąc o posłach i stronnictwie chrześcijańsko socyalnem, miał na myśli tylko ich społeczną działalność, a nie szowinizm narodowy, który z całą stanowczością potępia. P. Ruda tutaj jednak udaje wielkiego Słowianina, a faktycznie wysługuje się Niemcom, przez rozszerzanie zawodowej organizacyi niemieckiej i wspomaganie Niemców pieniądzem przez polskich robotników złożonym. Także wszechpolacy, których p. Ruda jest sojusznikiem i pomocnikiem w robocie, wysługują się w parlamencie stale stronnictwom niemieckim.

Potem zabrał głos p. Jan Kuś, który popierał p. Rudę i przybrał rolę wielkiego polityka, ale zamiast coś powiedzieć, to plótł baśnie o jakimś hecowaniu robotników jednych przeciw drugim.

W odpowiedzi na to zapytał p. Holeksa obecnych na sali, czy on kiedy podburzał robotników jednych przeciw drugim. Na to oświadczyli wszyscy zebrani, że nie było z tej strony nigdy podburzania, ale była zawsze zachęta do zgodnej i wspólnej pracy. Natomiast niszczą zgodę właśnie ci ludzie, z obozu p. Kusia. W końcu zabrał głos p. Bubak, i oświadczył p. Rudzie: byłem u Was i do dziś dnia mógłbym tam zostać, gdybyście nie handlowali robotnikami jak bydłem i nie sprzedawali ich coraz innemu stronnictwu. Wreszcie p. Bąk zachęcał zebranych, by się wpisywali w szeregi polskiej chrześcijańskiej organizacyi, i na tem zgromadzenie zamknięto.

Zast. sekretarza: *Wicenty Niemczyk.*

Ostrawa. Z powodu nie uzyskania żadnych ustępstw przez robotników odbyły się w ostatnich dniach konferencye i zebrania chrz. robotników w zagłębiu górniczem Ostrawa-Karwina. Zastanawiano się również nad postawieniem własnych kandydatów na delegatów do Wydziałów robotniczych na przyszłe trzylecie.

Górnicy robotnicy brońcie się i nie dajcie się!

To są Wasze prawa! Od wyboru delegatów zależy nasz los w przyszłych trzech latach! Wybierzcie więc sumiennych delegatów! Głosujcie na listę robotniczą!

Karwina. W dniu 7-go listopada urządziła tutejsza Grupa publiczne zgromadzenie, które się odbyło w domu „Pracy" przy udziale koło 200 robotników, w tem kilkunastu socyalistów, którzy przyszli się przysłuchać, co my też o ich gospodarce mówić będziemy. Zagaił i przewodniczył zgromadzeniu kol. Minol. Referował kol. Dubnicki, który przedstawił zebranym niezwykle ciężkie położenie robotników w ogólności, górników zaś w szczególności. Mówca podniósł następnie sprawę odrzucenia żądań górników przez właścicieli kopalń, którzy w ten sposób kopnęli brutalnie 40-tysięczną rzeszę robotniczą. To jednak powinno obudzić robotników z uśpienia i popchnąć ich w ramiona organizacyi, powinno ich uświadomić, że walczyć skutecznie z kapitalizmem może tylko zorganizowany proletaryat.

Następnie przemawiał sekretarz robotniczy kol. Bura, który przedstawił zebranym ważność wyborów na delegatów robotniczych, które mają się odbyć w bieżącym miesiącu. W końcu kol. Bura przedłożył rezolucyę protestującą przeciw postępowaniu właścicieli kopalń, którą zebrani jednogłośnie uchwalili, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie słowami: Szczęść Boże!

Trzyniec. (Śląsk austr.) Zarząd Grupy miejscowej odbył w dniu 16 października b. r. swe miesięczne posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości następujące sprawozdanie za miesiąc wrzesień:

Wkładek wpłynęło kor. 252·89, 10 % pozostały w Grupie w kwocie kor. 25·28; wsparcia w chorobie udzielono 10 członkom w łącznej sumie kor. 124·21, do centrali zaś odesłano resztę kor. 103.36. Nie zapomniano i o funduszu delegacyjnym, na który złożono w markach kor. 5. Bilard, własność Grupy przyniósł nam korzyści 10 kor. Jednemu członkowi udzielono nadzwyczajnego wsparcia w kwocie 10 kor. z procentu. Nowych członków wstąpiło 2, wystąpiło również 2.

Odczytano następnie kilka nadesłanych listów, a w końcu wyrażono ubolewanie kilku członkom zarządu Grupy, którzy chociaż mają sposobność te kilka chwil w miesiącu poświęcić sprawie robotniczej, na posiedzenia nie przychodzą.

W dniu 21 listopada b. r. zwołane będzie publiczne zebranie, na którem omawiane będą ważne sprawy dotyczące hutniczych spraw, mianowicie odlewaczy i t. d. Uprasza się szan. mężów zaufania, ażeby dołożyli starania uwiadomić zarząd Grupy o wszystkich sprawach robotniczych w poszczególnych oddziałach huty, jak zarazem uwiadomili członków i nam życzliwych do jak największego udziału w zebraniu.

Kronika.

W sprawie kalendarza chrześcijańsko-socyalnego. Od Redakcyi i Wydawnictwa I. kalendarza chrześcijańsko-socyalnego otrzymujemy informacyę, iż kalendarz ten wyjdzie w pierwszych dniach grudnia. Powiadamiamy o tem wszystkich naszych Czytelników, którzy kalendarz zamówili lub mają zamiar zamówić.

Równocześnie zwracamy uwagę na komunikat naszego sekretaryatu ślązkiego w sprawie kalendarza kieszonkowego, zamieszczony w dzisiejszym numerze.

Złodzieje socyalistyczni. Chrześcijańsko-socyalne pisma niemieckie podają znowu całą litanię nazwisk złodziei socyalistycznych, którzy okradłszy kasę organizacyi socyalistycznych umknęli. Cytujemy kilka z tej litanii:

Tow.	Dobler Jerzy	skradł	1970	marek
„	Gresinger Karol	„	1100	„
„	Knippen Hans	„	1000	„
„	Luck Gustaw	„	530	„
„	Minke Karol	„	500	„
„	Röckmann Fryc	„	4000	„
„	Rötter Maks	„	2700	„

Ostatni jednak nie miał szczęścia, bo go przyłapano i osadzono w kozie. Niech żyje moralność socyalistyczna!

Socyaliści na usługach hakaty. Wiadomo, że przy ostatnich wyborach na Ślązku poniosły klęskę stronnictwa chrześcijańsko-narodowe, a zwyciężyła sfera naganiaczy szwabskich, która ma oparcie w zarządzie dóbr arcyksięcia Fryderyka w Cieszynie. Na czele tej całej zgrai niemieckiej, wrogiej Polakom, stoi Dyrektor komory arcyksiążęcej, madziar Payer. I od czasu ostatnich wyborów sejmowych, ten pan Payer zawarł ścisłą spółkę ze znanym na Ślązku socyalistycznym przywódcą Regerem. A dowodem tego jest fakt taki: „Towarzysze w Cieszynie, postanowili dla siebie zakupić dom z restauracyą. Ale im zabrakło monety. Znalazł się tedy ich nowy protektor w osobie owego Pana Payera, który „czerwonym towarzyszom" pożyczył 44 tys. koron, czyli brakującą kwotę do ceny kupna pod warunkiem, że będą szynkowali wódkę i piwo z fabryk arcyksiążęcych. Tak więc „towarzysze" śląscy ze swym Regerem zaprze-

---

Był pijany. Sądziła, że gdy wytrzeźwieje, przeprosi ją. I przeprosił nawet, ale nie tak, jak ona myślała. A wreszcie, musi przyznać w duszy, że mu nie przebaczyła. Nie, takich słów się nie przebacza.

A potem było coraz gorzej. Teraz ona, matka dzieci, poczuła, że musi walczyć. Gdyby nie dzieci, byłaby poszła w świat, wolałaby najcięższą pracę, niż pożycie z człowiekiem, który ją kiedyś tak kochał, a teraz tak ją nienawidzi. Nie dawała mu obiadu, aż nie przyniósł pieniędzy. Nie otwierała mu drzwi, gdy wracał pijany. Bił ją, ona biła jego.

Nędza i stokroć gorsza nienawiść zapanowała w ich domu.

Dlaczego, dlaczego to wszystko się stało?

Na nędzę można poradzić, chodziła do prania, do mycia talerzy w restauracyi. Ludzi dobrych nie brak na świecie. Sąsiadki pomagały jej. A wreszcie... okradała męża...

Właściciel chciał go wyrzucić z warsztatu. Poszła, do nóg mu się rzuciła. Co to za ból straszny. Toć dawniej Kazio jej był pierwszy, pierwszy. A teraz słyszała od właściciela warsztatu same wyrzuty. I zdawało jej się, że to nie dla niego, nie dla męża wstyd, ale dla niej i dla dzieci. Ulitował się nad nią, część zarobku męża jej wypłacał...

I pod wpływem tych wspomnień strasznych zapłakała ciężko. I łzy ołowiane spadły na główinę dziecka. I dziecię przez sen zakwiliło żałośnie. I to kwilenie tak mocno szarpnęło duszę matki, że ból ten zrodził myśl doniosłą...

Gdy mąż pijany powrócił do domu, nie czyniła mu wyrzutów. Ta cisza wielka, to milczenie oskarżające, rozdrażniło pijanego.

— Czego ty gęby nie otworzysz? — zapytał.

— Bo nie chcę ciebie zasmucać, Kaziu. Tyś i tak bardzo nieszczęśliwy.

Pijak patrzał na żonę krwią nabiegłemi oczyma i nie rozumiał:

— Ja nieszczęśliwy? dlaczego? — pytał zdziwiony.

— Połóż się Kaziu, jutro o tem pomówimy.

— Mów teraz, rozumiesz? — zawołał.

— Nie mów, Kaziu, tak głośno — szepnęła — bo dzieci obudzisz.

— Co? Ja Kazio? A tak, tak, Kazio jestem. Prawda, Kazio — powtarzał swe imię, którego tak dawno nie słyszał z ust żony. — A tak, Kazio. Więc niech Kazio dzieci nie budzi, niech śpi — pieścił się, jak dziecko.

A gdy już leżał i zamknął oczy, czuł gorący pocałunek na czole.

— Kazio grzeczny, Kazio śpi — szeptał, zasypiając pijak.

Gdy nazajutrz otworzył oczy, żony ani dzieci nie było. Leżał długo, z trudem zbierając myśli. Wreszcie wstał, ubrał się szybko i wyszedł.

Nabożeństwo się już skończyło. On mimo to szedł w stronę kościoła. Jakiś głos wewnętrzny mu mówił, że tam iść powinien. I w rzeczy samej poczucie nie omyliło go: przed zamkniętemi drzwiami kościoła klęczała żona z dzieckiem na ręce, a obok niej troje starszych klęczało.

Pan Kazimierz długo patrzał na ten obraz. Wspomnienia zaroiły się w duszy jego. Wreszcie rzekł głośno:

— Jezu Ukrzyżowany, przysięgam na Twe Imię święte, że do śmierci kropli wódki do ust nie wezmę!

* * *

Podobno trudno odzwyczaić się od wódki. Mówię „podobno", bo pan Kazimierz bez trudu wykonał to, na co był przysiągł. I znów szczęście, dobrobyt wstąpiły w dom jego. I znów jest on pierwszym w swoim warsztacie, a żona razem z nim i dziećmi spędza przy książce każdy wieczór sobotni. Dzieci się uczą, kształcą, a on jest tak bezgranicznie szczęśliwy...

dali się nordmarkowskiej komorze, by zwalczać razem na śmierć i życie wszelki ruch chrześcijański i narodowy. Nie dosyć im było służalstwa, jakie uprawiają względem żydów, za miskę soczewicy zawarli przymierze z hakatą niemiecką, przeciw polskości.

Czy nazwa „łamistrajk“ jest obraźliwą? Ciekawa sprawa była przedmiotem rozprawy u Najwyższego Trybunału w Wiedniu. Mianowicie w pewnej konkretnej sprawie chodziło o rozstrzygnięcie kwestyi, czy nazwanie kogo „łamistrajkiem“ jest obrazą lub nie. Otóż Najwyższy Trybunał orzekł — że zrobienie komuś zarzutu złamania strajku — nie uzasadnia całkiem skargi o obrazę honoru.

Najwyższy Trybunał w uzasadnieniu swego rozstrzygnięcia nie poszedł za zapatrywaniem sądu drugiej instancyi, który wychodził z założenia, że zerwanie strajku jest złamaniem danego słowa, a zatem winnoby być uważane za czyn niehonorowy.

Mogłoby to jedynie wówczas mieć uzasadnienie, gdyby przez dobrowolne przystąpienie robotnika do pewnej organizacyi, następowało już zupełne wyrzeczenie się z jego strony swobody działania i zupełne poddanie się pod zarządzenie kierownictwa tej organizacyi.

Zachodzi jednak poważna wątpliwość — jak dalece jednostka przez przystąpienie do pewnej organizacyi zrzeka się swej wolnej woli, czy ma ona obowiązek poddania się przymusowi n. p. w razie jeżeli kierownictwo organizacyi wydaje zarządzenia, które dotyczący członek, może w odpowiedniej chwili przegłosowany, uznaje za społeczno czy gospodarczo szkodliwe, albo które narażają jego egzystencyę i los rodziny na nędzę i ruinę, wreszcie jeżeli stawiają go w kolizyę z jego własnem sumieniem, n. p. w naturalnem i szlachetnem poczuciu wdzięczności dla osób trzecich i t. p.

Nie można więc, zdaniem Najwyższego Trybunału, samego zarzutu złamania strajku uważać za okoliczność, uzasadniającą skargę o obrazę czci.

Tak prawniczo rozstrzygnął kwestyę Najwyższy Trybunał. Oceniając jednak sprawę z punktu widzenia interesów robotniczych zasadniczo przyjąć musimy, że łamanie strajku przez większość absolutną uchwalonego i zgodnego z pojęciem sprawieliwości społecznej musi być uważane za przestępstwo, czasem nawet zdradę interesów robotniczych. Indywidualne pojęcie szkodliwości gospodarczej lub społecznej strajku w praktyce musi ustąpić zasadzie przez ogół interesowanych przyjętej; tak samo w podobnych wypadkach musi uczucie wdzięczności ustąpić miejsca interesowi sprawiedliwości i dobra ogółu, podobnie i sprzeczną może być kwestya pojęcia „zagrożonej egzystencyi jednostki względnie rodziny“.

Uwzględniając te wszystkie momenta, musimy przyjąć, że w zasadzie „łamistrejkowstwo“ jest czynem niehonorowym i zarzut taki „obraźliwym“.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. W polskim Związku katolickich uczniów rękodzielniczych w niedzielę 7. listopada o godz. 4-ej po południu na sali Dietlowskiej odbyło się ogólne zgromadzenie, na którem po dłuższym referacie Ks. Kuznowicza T. J. o znaczeniu Eucharystyi dla świata a w szczególności dla stanu rękodzielniczego i robotniczego — i po przemówieniu p. J. Winkowskiego słuch. Uniw. Jag. o czci Eucharystyi wśród akademików, uchwalono następującą rezolucyę: „Zważywszy ciężkie czasy dla chrześcijaństwa i upadek ducha chrześcijańskiego wśród młodzieży rękodzielniczej i robotniczej Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych poleca gorąco swym członkom wstąpić w szeregi Towarzystwa Najśw. Sakramentu założonego przy Związku, jako potężnego środka odrodzenia życia chrześcijańskiego wśród tejże młodzieży“.

Poczem wielu członków Związku zapisało się do Towarzystwa Najśw. Sakramentu, w którem członkowie obowiązują się w drugą niedzielę każdego miesiąca przystąpić wspólnie do Komunii św. i brać udział we wspólnej adoracyi Najśw. Sakramentu. Przewodniczącym sekcyi Eucharystycznej w Związku został p. Leon Łach słuch. Uniw. Jag. a zastępcą uczeń rękodzielniczy Michał Gandera.

Jak socyaliści wyzyskują Kasy chorych. Korespondent lwowski bratniego nam organu »Głosu Narodu« pisze o lwowskiej Kasie chorych co następuje:

Miejska Kasa chorych we Lwowie, która mimo kradzieży Kozakiewicza i mimo zarzutów czynionych Hudecowi, pozostaje jeszcze w rękach socyalistów, wystąpiła w ostatnich dniach znowu na widownię. Ogłoszone sprawozdanie rachunkowe za r. 1908 jest obrazem tego — co znaczy żydom powierzyć rządy w instytucyi dobra publicznego. Pokazuje się, że właściwie katolicy i robotnicy katoliccy utrzymują te masy różnych urzędników czerwonych i łożą na wydatki i potrzeby Kasy.

Potwierdza to w zupełności zamknięcie dochodów i wydatków Kasy. Olbrzymie cyfry stanowią zaległości opłat, które nie zostały na rzecz Kasy ściągnięte. Wynoszą one z lat ubiegłych do 1907 r. włącznie 120.642 K, zaś z r. 1908 aż 119.500 K czyli razem blisko $^1/_4$ część miliona koron. Zapytać jednak trzeba, kto winien tyle pieniędzy Kasie. Otóż imienny wykaz dłużników stwierdza, iż przedewszystkiem i prawie wyłącznie żydzi nie płacą setkami i tysiącami do Kasy.

Dowodzą tego proste obliczenia. Dla przykładu bierzemy którąkolwiek literę alfabetycznego spisu dłużników i obliczamy stosunek żydów do katolików. N. p. pod literą A winno Kasie na 5 katolików 61 żydów, pod literą B na 38 katolików 181 żydów i t. d.

Nie płacą zaległych opłat do Kasy chorych takie instytucye socyalistyczne, jak redakcya »Głosu« — która winna za czas z przed r. 1908 129 K, zaś za rok 1908 427 K — razem więc blisko 600 K. Nie zapłacił także swych należytości poprzednik »Głosu« ś. p tygodnik »Głos robotniczy«, który winien jeszcze z dawnych lat 77 K. Długi ma mecenas partyi Dr Leser, nie płaci regularnie takie na wskróś socyalistyczne przedsiębiorstwo, jak fabryka ks. Lubomirskiego. Ma także zaległości p. August Słowik, były kandydat na posła socyalistycznego ze Lwowa.

Sprawozdanie rachunkowe wykazuje darowanych zaległości na **38.607 K** (!). Możemy mieć pojęcie, komu i ile darowano! Dyskretny Zarząd Kasy nie ogłosił jednak spisu tych darowizn. Zupełnie zrozumiałe!

27 października odbywały się wybory delegatów robotniczych na Walne Zgromadzenie. Na 15.200 członków, wykonało prawo głosowania zaledwie 1200, czyli $^1/_{15}$ część. Zapytać trzeba, dlaczego tak mały był udział głosujących? Sprawdzonem zostało, że robotnicy setkami całymi nie dostali zupełnie kart do głosowania. Socyaliści pilnowali zwłaszcza — aby członkowie organizacyi chrześcijańskich nie głosowali — to też n. p. około 500 robotników miejskich zupełnie w głosowaniu nie wzięło udziału, bo nie wiedzieli o niczem.

Spisu wybranych delegatów »towarzysze« nie ogłosili zupełnie publicznie. I mieli po temu głębokie i poważne powody. Szło o to — aby wybrani delegaci nie dowiedzieli się o tem, że zostali wybrani. To też Walne Zebranie, jakie odbyło się 7 b. m. miało bardzo burzliwy przebieg.

Pokazało się, że cały szereg delegatów wybranych, nie został o wyborze zawiadomiony i nie otrzymał kart do głosowania przy wyborze Zarządu Kasy. Lista kandydatów została ułożona w ten sposób, że na odnośne posiedzenie komisyi, która listę wygotować miała, nieczerwonym członkom komisyi doręczono zaproszenia po posiedzeniu.

Delegaci Gazowni miejskiej jednogłośnie zaprotestowali przeciw takiemu sposobowi urządzania Walnego Zgromadzenia. Wszyscy też oświadczyli, że zakładają protest przeciw wyborowi zarządu — podarli na sali karty do głosowania i rzucili je »towarzyszom« pod nogi, poczem ze sali wyszli. Socyaliści spostrzegli się, że źle i dalej przepraszać, a prosić, aby robotnicy nie robili awantur — ale wrócili na salę. Tow. Dr Beet wyleciał za nimi aż na ulicę. Ale delegaci owi oświadczyli, iż w takich sprawach rąk maczać nie chcą i opuścili zgromadzenie.

Zebrawszy się następnie razem wnieśli na piśmie protest do władzy przeciw bezprzykładnemu pogwałceniu wszelkich zasad sprawiedliwości.

Socyaliści pragną jednak tryumfować. Tym razem zaraz na drugi dzień ogłosili we wszystkich pismach — kto został wybrany do zarządu Kasy.

Lista wybranych przedstawia, ma się rozumieć, mozaikę żydów i socyałów. Zauważyć tylko trzeba, mimochodem, że do Zarządu kasy weszli ludzie, którzy są winni Kasie nawet po 1300 kor. (!) za niezapłacone opłaty. Tak więc swój swemu krzywdy nie zrobi, a rubryka »odpisane zaległości« przyniesie w roku przyszłym znowu kilkadziesiąt tysięcy koron.

Tyle korespondent »Głosu Narodu«.

My od siebie dodać musimy, że podobnie złodziejska gospodarka prowadzoną jest przez socyalistów prawie we wszystkich Kasach chorych, które miały to nieszczęście wpaść w ręce tych pijawek robotniczych.

Co czytać?

„Ruchu chrześcijańsko-społecznego“ ukazał się zeszyt 2 i zawiera:

O społecznych zadaniach i potrzebie organizacyi nauczycielek. (Z.). — Przemysł koszykarski w Prusach Zachodnich. (Dr. P. Spandowski). — Praca w gródkach dla dzieci. (S. Zaleska). — Izby handlowe i ich znaczenie w kupiectwie (Dr. K. Bajoński). — Położenie klasy robotniczej w Rosyi. (Dr. T.). — Materyał do wykładów i nauk Płaca robotnika. (A. Ziemski). — O kwestyi kobiecej. Jakie powinno być wykształcenie młodzieży żeńskiej? Zarzuty przeciw ruchowi kobiecemu. (St. Wirska). — Opieka domu rodzicielskiego nad młodzieżą. (L. Kamieński).

Zeszyt dopełniają obficie zaopatrzone rubryki ruchu ekonomiczno-społecznego, ruchu socyalistycznego, socyalna obrona prawna, wiadomości literackie, oraz przegląd rozpraw i artykułów w peryodycznych pismach socyalnych.

Zawiadomienia.

Do naszych Grup i Stacyi płatniczych.

Sekretaryat śląski wzywa ponownie wszystkie Grupy na Śląsku, które jeszcze nie przysłały list składkowych na dom chrz. robotniczy w Rychwałdzie i w sprawie kalendarza kieszonkowego nie dały żadnej wiadomości, ażeby to w najbliższych dniach załatwiły. Również prosi Sekretaryat śląski wszystkie Grupy w Galicyi o poparcie naszego kalendarza, i licznie takowy zamawiały. Kalendarz wyjdzie w listopadzie i potrzebny jest wielce każdemu członkowi P. Z. z. chrz. rob. i każdemu chrześcijańskiemu robotnikowi z powodu ważnych ustaw, które w nim znajdą pomieszczenie. Niska cena 70 — 90 hal. umożliwią nabycie kalendarza i najbiedniejszemu.

Wszelkie zamówienia adresować należy: „Sekretaryat P. Z. z. chrz. rob. Karwina, Śląsk austr.

Trzyniec. Ktoby sobie życzył z członków nabyć kalendarzyk kieszonkowy lub większy chrz. społeczny do użytku domowego, niech się zgłosi u sekretarza grupy miejscowej.

Zarząd Grupy

Bogumin, miasto. W dniu 21 listopada 1909 r. obchodzi nasza Grupa rocznicę założenia. Z tego powodu o godz. wpół do 10 przedpołudniem odbędzie się w kościele Najśw. Maryi Panny nabożeństwo, oflarowane za członków miejscowej Grupy. Po południu o godz. wpół do 4 zgromadzenie poufne u p. Szolca.

O jaknajliczniejsze przybycie, tak członków, jako też i szan. Publiczność uprasza

Wydział.

Jan Florek. *E. Fichna.*

Zebrania na Śląsku austr.

21 listopada, w Trzyńcu i Olbrachcicach o godz. 3 popoł.

28 listopada, w Skrzeczoniu o godz. 3 popoł.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: **Karol Holeksa.**